Nr. 16. Lwów, 14. stycznia 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie *roczni* otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Z wiedzy.

Letarg.

Od czasu do czasu przebiega przez dzienniki wieść, że tu, lub owdzie powstał nagle człowiek na katafalku i w ten sposób uniknął pogrzebania go żywcem. Na szczęście podobne wypadki należą dziś nawet w krajach niecywilizowanych do rzadkości. A jednak, rodzina stojąc w rozpaczy przy trumnie uko hanej osoby, nie chce często wierzyć, że znajduje się wobec nieubłaganego losu, który ją także kiedyś powoła do lepszego świata. Może — tak się spodziewają — w zmarłym jest jeszcze ślad życia, może jest tylko w letargu.

Przy wypadkach nagłej śmierci, przy paraliżach serca, lub nerwów, przy krwotokach wewnętrznych, przy zatruciach gazami, nie może człowiek zwykły nieraz uwierzyć, iż śmierć dopiero co nastąpiła, a niekiedy nawet doświadczony lekarz znajdzie się w tem położeniu, że zwątpi o fakcie dokonanym. W takich wypadkach, niektóre środki zastosowane w odpowiedni sposób, dadzą nam niezbitą pewność.

I tak: jeżeli się u zmarłego pozornie okręci silnie palec u ręki, lub u nogi, to utworzy się wybitne nabrzmienie, oraz wyraźne sino-czerwonawe zabarwienie na części palca, odłączonego sznurkiem od reszty ciała. Po odwiązaniu sznurka, pozostanie białe, później szybko czerwieniące się zagłębienie strangulacyjne U rzeczywiście zmarłego nie będzie, ani nabrzmienia, ani zabarwienia, ani też po zdjęciu sznurka nie będzie żadnych zmian w zagłębieniu.

U zmarłego pozornie, można dalej przez zbliżenie do jego ciała płomienia wywołać utworzenie się pęcherza, napełnionego wodnistym płynem, który po otworzeniu wykaże silnie zaczerwieniony spód. U zmarłego rzeczywiście, natomiast podniesie się na chwilę wierzchnia warstwa skóry, peknie zaraz i pozostawi po sobie białą plamę.

Wreszcie, pomocną nam jest przytem i elektryczność. U pozornie zmarłego działanie prądu elektrycznego powoduje drgania muskułów, podczas gdy w trzy godziny po rzeczywistej śmierci, nawet najsilniejszy prąd elektryczny nie wywiera najmniejszego wpływu na martwe ciało.

Pasożyty w człowieku.

W naukowem piśmie „American Naturalist“ zwraca znany perasitolog Nuttal uwagę na fakt, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, pewna ilość robaków trzewiowych człowieka osiąga część swego szkodliwego wpływu przez wydzielanie z siebie jadu. Złe następstwa, jakich te pasożyty dla człowieka nieraz są powodem, są niestety aż nadto dobrze znane i nie rzadko, zwłaszcza u dzieci, dochodzi do kurczów i omdlenia, co należy przypisać pobytowi tych nieprzyjemnych gości.

Jak wszystkie stworzenia żyjące, muszą robaki trzewiowe przyjmować pożywienie i posiadać zatem odpowiednie wydzieliny, które prawdopodobnie zawierają w sobie szkodliwy dla człowieka jad.

Różni badacze poczynili doświadczenia, które zdają się potwierdzać w zupełności to zdanie. Zoolog Miram zajęty studjowaniem robaka, z gatunku Ascaris megalocephala, poczynił szczególne spostrzeżenia. Dwa razy dostał ataków kichania, powieki mu spuchły, z ócz płynęły mu obfite łzy, a w palcach, którymi chwytał robaki, poczuł bolesne swędzenie i strzykanie z powodu ich nabrzmienia.

Inny zoolog zrobił spostrzeżenie, że te same robaki, gdy je się przetnie, wydają z siebie ostry, gryzący zapach, który wywierał silne podrażnienie na woreczki łzawe; gdy dotknął oka palcem, powstało zapalenie rogówki.

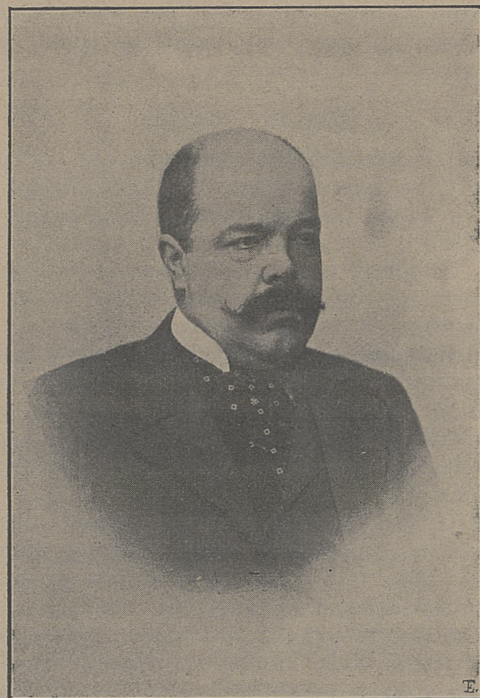
Inny badacz, wśród podobnych okoliczności nabawił się bólu gardła, a prócz tego stwierdzono, że dwa, do trzech kubicznych centymetrów jadu tych robaków, może zabić królika.

Pijaństwo, a pora roku.

Kwestją, w jakim stopniu pijaństwo zawisłe jest od wpływu czynników meteorologicznych, zajmowało się dokładnie już bardzo wielu uczonych badaczy. Znanym jest ogólnie fakt, iż w krajach zimnych, daleko więcej piją, niż w ciepłych. Od równika do bieguna widzimy, jak pijaństwo się zwiększa, stosownie do stopnia temperatury.

Według tego możnaby sądzić, że w zimnej porze roku alkoholizm więcej ofiar zabiera, niż w ciepłej. Tymczasem rzecz się ma w istocie przeciwnie, gdyż największa ilość zapadnięć na alkoholizm, przypada właśnie na ciepłe miesiące.

W związku z tem znajduje się znany fakt, iż właśnie w strefach gorących, używanie napojów wyskokowych działa na organizm szkodliwiej i więcej niszcząco, niż naprzykład w naszym klimacie; przecież cielesne i duchowe zwyrodnienie niektórych szczepów wyspiarskich, rozpoczęło się od chwili wprowadzenia u nich alkoholu.



Stanisław Hr. Badeni,
MARSZAŁEK SEJMU KRAJOWEGO.

Różni uczeni w Sztokholmie, Petersburgu, Monachjum i Paryżu stwierdzili, iż największa ilość zapadnięć na alkoholizm i delirium tremens przypada na lipiec i sierpień, podczas gdy luty i marzec wykazują minimum.

Dane statystyczne berlińskie z ośmiu szpitali obejmują lat dwadzieścia (1878—1898) i wykazują 15 997 wypadków alkoholizmu. Największa ilość przyjęć do szpitala na tę chorobę przypadała na kwartał lipiec-wrzesień, a zatem na czas największych upałów, podczas gdy najmniej przyjęto do szpitala chorych w lutym i w marcu.

Jakże sobie wytłómaczyć to dziwne zjawisko?

Przyjęto przyczyny socjalno-ekonomiczne i przypuszczano, że łatwiejszy zarobek w miesiącach letnich zniewala właśnie niższe warstwy ludności do większych wydatków. O ile to przypuszczenie jest słu-

sznem, trudno zadecydować. Może stosunki komunikacyjne podczas ciepłej pory roku są wygodniejsze, w skutek czego częściej jest sposobność do picia... z innymi.

Bez względu jednak na to, czy spotrzebowanie alkoholu większem jest w lecie, czy w zimie, to jedno jest pewnem: szkodliwy wpływ alkoholu daleko silniej występuje w lecie, niż w zimie. Mózg nasz i w ogóle cały nasz organizm, daleko mniej znosi alkoholu w lecie, niż w zimie.

Nie przypadkowy to zapewne zbieg okoliczności, że choroby umysłowe daleko silniej występują w czasie pięknej pory roku i że samobójstwa zdarzają się w lecie daleko częściej, niż w zimie. Pewnego związku między większą ilością wypadków alkoholizmu w lecie, a obłędem i samobójstwem zaprzeczyć niepodobna. Również fakt, iż w lecie popełnianych bywa więcej zbrodni i przestępstw, można wytłumaczyć szkodliwym wpływem alkoholu podczas lata.

Jeżeli się chce położyć skuteczną tamę alkoholizmowi, to trzeba się o to starać, aby właśnie na lato wynaleźć jakiś inny napój. Uczeni zalecają zimną herbatę, która z dodatkiem cytryny, lub octu, nie tylko gasi pragnienie, ale i orzeźwia.

Wiosenne znużenie.

Jak sobie można wytłomaczyć znużenie, które zwykle objawia się na wiosnę, a które niemal każdy zauważył na samym sobie.

Każde znużenie jest brakiem krwi i powstałego w skutek tego braku tlenu w mózgu.

Jednem z pierwszych następstw znużenia jest ziewanie, które przecież nie jest niczem innem, jak głębokiem oddychaniem, powstałem z potrzeby tlenu powietrznego w ciele, który przez wdychanie wprowadzamy do krwi.

Gdyśmy pracowali przez cały dzień fizycznie, lub umysłowo, to spotrzebowanie tlenu było tak wielkie, że organizm nasz wymaga pięciu do sześciu godzin odpoczynku zupełnego, a zatem snu, aby sprowadzić w ciele konieczną równowagę Po posilnym obiedzie, następuje przy trawieniu tak wielkie spotrzebowanie krwi w naczyniach krwistych organów trawienia, że inne organy przejściowo cierpią na brak krwi, a zatem także i mózg. Ztąd pochodzi znużenie po każdem obfitszem pożywieniu się.

Znużenie wiosenne pochodzi ztąd, że pod wpływem większej ciepłoty i łagodnego powietrza wiosennego, naczynia w naszej skórze nabierają krwi w silniejszym stopniu; możemy to między innemi zauważyć i po tem, że na wiosnę buty i rękawiczki zaczynają nas nagle cisnąć. Większa ilość krwi w naszej skórze, powoduje brak jej w innych organach; i znowu mózg zaczyna cierpieć na niedostatek krwi i tlenu, wskutek czego odczuwamy większe, lub mniejsze znużenie.

Ale i większość innych organów i części naszego ciała traci na zawartości krwi i tlenu, co powoduje w połączeniu z silniejszą transpiracją podczas ciepłych dni wiosennych, uderzające zwiększenie się pragnienia.

Jad w pocie.

Arloing, fizjolog francuski, profesor uniwersytetu paryzkiego, poczynił zajmujące doświadczenia z potem ludzkim. Zwierzęta są bardzo wrażliwe na wstrzyknięcie im potu, najwięcej z nich zaś pies, prawdopodobnie dla tego, że sam wydziela bardzo mało potu i ciało jego wskutek tego do potu nie jest przyzwyczajone. Jeżeli psu wstrzykniemy 10 do 15 kubicznych centymetrów na każdy kilogram jego wagi, działanie trucizny wnet się ujawni, zwierzę posmutnieje, z ócz zaczynają mu kapać łzy, następują silne wymioty i drgawki, temperatura obniża się zwolna, oddech staje się coraz trudniejszym i zwierzę ginie.

Jadowitość potu ludzkiego jest różną, zależnie od tego, czy transpiracja następuje podczas spoczynku, czy też podczas pracy. Po silnem natężeniu muskułów, pot jest daleko bogatszym w jad, niż w stanie normalnym. Sztucznie wywołany pot, jak np. za pomocą łaźni, posiada najmniej jadu. Jadowitość potęguje się, gdy dana osoba po dłuższym pobycie w zimnie, które wstrzymuje wydzielanie się potu, przejdzie nagle w stan transpiracji — a zresztą, stopień jadowitości różnym jest u dwóch różnych osób. I u jednego i tego samego człowieka, pot może być z dnia na dzień mniej, lub więcej jadowitym, zależnie od pożywienia i ogólnego stanu ciała.

Ogromne znaczenie wydzielania się potu dla zdrowia ludzkiego, wynika już z faktu, że ilość potu, wstrzymana w ciele przez 24 godzin, jest w stanie zatruć człowieka, ważącego 65 kilogramów.

Szczególniejszą jest ta okoliczność, że zwierzę, któremu zastrzyknięto pot ludzki, traci bardzo szybko na wadze. Doza 20 centymetrów kubicznych, może w ciągu jednego dnia spowodować zmniejszenie się wagi o jedną dziewiątą.

Darowana miłość.

Powieść

z francuskiego

napisał M. Lescoott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 15).

Hrabia mało zajmował się nami. Tak wychowanie syna, jak administrację majątku, składającego się się przeważnie z posiadłości ziemskich, zostawiał w ręku żony. Był on człowiekiem swobodnego usposobienia, bardzo łatwym i miłym w pożyciu domowem. Miał otwartą rękę i serce dla każdego; łatwo dawał się wywieść w pole, litując się nad wszystkiemi nieszczęściami tłómacząc wszystkie usterki i błędy ludzkie, pobłażliwy dla drugich, pobłażliwy dla siebie samego, nieugięty na punkcie honoru.

Honor w tym domu był bóstwem ukochanem, ale i nieubłaganem w swej nietykalności, któremu najdroższe ofiary poświęcano.

Mieli oni wszyscy taki jakiś sposób mówienia: „To jest kwestja honoru“, który przeszywał wskroś dreszczem grozy, jaki budzi wszelki fanatyzm dla jakiejś idei; ale tak śmiałym i pewnym krokiem szli

---

Kronika niedzielna.

Złote myśli

Henryka Sienkiewicza.

MYŚLI SPOŁECZNE.

Ogół nie może być konwencjonalnem kłamstwem i płynąć przeciw prądom natury.

Rok życia trzydziesty jest wiekiem, w którym instynkt z siłą niemal nieubłaganą, popycha mężczyznę do założenia ogniska domowego, pojęcia żony i stworzenia rodziny.

Ludzie wstydzą się często uczuć bardzo dobrych.

Zrób zawsze co do ciebie należy, a resztę zdaj na Pana Boga. On najlepiej wie, czego nam potrzeba.

Jak dalece na wsi nic się nie zmienia, prócz ludzi. Jednych składają na księżej grudzie, drudzy się rodzą, ale dawne życie podstawia się w nowe formy i kto przyjeżdża po długiej niebytności zdaleka, zdaje mu się, że to wszystko, co poprzednio widział, było wczoraj.

Nieświadomy pesymista podobny do tych, którzy szukają czegoś, czego nie mogą znaleść.

Wszelkie bogactwo może być uważane za fikcję, prócz ziemi.

To, co całe szeregi pokoleń zapracowały, to jedna lekkomyślna głowa zniszczy.

To nie ja kręcę, to mój majątek kręci, a ja za niego gadam.

Jak się w coś wkłada pracę, to to jeszcze bardziej przywiązuje.

Jak bilet bankowy jest kwitem na monetę metalową, tak przemysł i handel jest ostatecznie zmienioną na inny kształt ziemią.

Postępek prawny dla sumienia złożonego z czegoś więcej, niż z paragrafów, nie wystarcza.

Człowiek w biedzie chwyta się nawet za cień nadziei.

Niechęć, tak jak miłość, potrzebuje mieć blisko osobę, przeciw której się zwraca.

Najtrudniej porzucić szczęście, które nietylko jest upragnione, ale i zaczęte.

Człowiek, któremu coś dokucza, rad szuka tych, na którychby mógł złożyć za to odpowiedzialność.

Sceptycyzm, choćby najbardziej wkorzeniony, gdy ludzie wobec prawdziwego nieszczęścia szukają ratunku w wierze, nakłada czapkę na uszy i nietylko tchórzy, ale wydaje się sam sobie marnym i małym.

Ciekawi w nowożytnych miastach tak pasą oczy ludzką boleścią, jak w starożytnych pasiono je ludzką krwią po cyrkach.

Gdyby nie egoizm — ludzie, zwłaszcza wierzący w zagrobowe życie i w zagrobowe szczęście, nie żałowaliby umarłych.

Egoizm jest bawełną w uszach od ludzkiego jęku.

Bo ze strony Boga życie i boleść, to mniej, niż mgnienie oka, a potem wieczność.

drogą prawą, że nikt w obecności ich nie ośmieliłby się zdobyć na manowce życia. Jakiś prąd podniosły, wiejący od nich, porywał ku wyżynym. Wszyscy odczuwali wpływ ten, jaki wywierali oni na swoje otoczenie. Zacytuję tu drobny fakt, który wywarł wrażenie na moim umyśle dziecięcym.

Służba pałacowa, nie licząc ogrodnika i gajowego, którzy otrzymali ordynarję i żywili się po za domem, składała się tylko z kucharki, z drugej kobiety, która utrzymywała w porządku bieliznę i stangreta.

Kucharka ta jest dziś u mnie w służbie; jest to ta poczciwa Józefka, sługa iście dawnego autoramentu, całą duszą i sercem przywiązana do swoich panów, natura wiernego psa podwórzowego, kłótliwa, pełna poświęcenia i nieprzystępna zepsuciu.

Zrywała się o świcie, gotowała, doglądała drobiu, krów, nawet koni, gdy stangret Babtysta był nieobecny, lub zajęty czem innem.

Co prawda, to on zawsze był niby czemś zajęty, ten Babtysta, którego we wsi nazywano przez skrócenie: Bapti.

Równie przywiązany i wierny, jak Józefka, miał on zgoła odmienne pojęcie o interesach państwa, którym służył. Podczas, kiedy ona zapracowywała się po łokcie, on po większej części próżnował, udając marszałka dworu z dumną miną pełnomocnika. Wtedy, kiedy ona targowała się do upadłego z dostawcami o marne pare centymów, on w tranzakcjach kupieckich, dokonywanych w imieniu swojego pana i w sprzedaży wielkich zapasów zboża i siana, zasadzał punkt honoru na kupowaniu zbyt drogo, a sprzedawaniu niżej ceny.

— Nasz pan hrabia jest zbyt wielkim bogaczem, aby spierać się z wami o ten lichy grosz — mawiał do chłopów, którzy schlebiali jego próżności, aby ją wyzyskać.

— Rujnujecie naszych państwa, okłamując ludzi waszemi bredniami! — wymawiała mu gorzko Józefka.

— A wy ich kompromitujecie, targując się, jak żydówka — flegmatycznie odpowiadał Baptysta.

— Strzegę tylko dobra moich chlebodawców.

Kobieta, mająca powierzoną sobie pieczę nad bielizną, nazywała się Ludwika Jacqust i o niej to właśnie zamierzam pomówić. Nie była ona, tak jak Józefka i Babtysta, ukuta z metalu bez aljażu. Nikomu nie wolno było w domu czynić wzmianki o jej smutnej i wątpliwej przeszłości. Wiedziano, że odsiadywała karę za złodziejstwo, a po wypuszczeniu z więzienia, nie znalazłszy pracy w mieście, wróciła do Varsague, zkąd była rodem. Tu żyła nędznie, wzgardzona przez jednych, wyzyskiwana przez drugich, pracując za lichą zapłatę, wyszydzana i poniewierana przez wszystkich.

Hrabina Edyta, która litowała się nad każdą nędzą, nie mogła pozostać obojętną na los biednej dziewczyny. Przekroczyła próg ubogiej lepianki, w której Ludwika kryła wstyd swój i poniżenie; co jej powiedziała, tego nikt nie wie, ale nazajutrz ujrzano ją zajętą w parku przy rabatkach kwiatowych. Codzień dobroczynna pani szła do pokutnicy, napominając ją, moralizując i dodając otuchy.

„Nie poniżajcie grzesznika waszą wzgardą — powiedział pewien mędrzec — a niebawem podniesie się on z upadku“.

Pewnego dnia pani de Varsagne oznajmiła, że ustanawia Ludwikę dozorczynią nad bielizną i praniem domowem, którym to dowodem zaufania zrehabilitowała ją zupełnie w opinji publicznej.

Dziewczyna ta okazała się godną tak wielkiego dobrodziejstwa. Nieograniczona wdzięczność uczyniła ją wierną i uczciwą i zwróciła ją na drogę cnoty.

— Odkąd ona pilnuje porządku — mawiała hrabina — nic się nie gubi i powiedziałabym prawie, że się nic nie niszczy.

Na to hrabia odpwiedział żartobliwie;

— Strzeż się, moja droga; gotowaś nas zniechęcić do uczciwych ludzi.

25-go grudnia. Święto Bożego Narodzenia. Kancelarja moja zamknięta. Osamotnienie mojego życia cięży mi bardziej, niż kiedykolwiek. Nigdy tak bardzo, jak dzisiaj, nie dało mi się czuć to, że jestem wykolejonym z mojej sfery.

Zazdroszczę tym wiejskim parobczakom, równym mi urodzeniem, którzy, śpiewając rubasznie, zachodzą do szynku, prowadząc narzeczoną pod rękę. Zazdroszczę też tym licznym rodzinom, które zasiadają do wieczerzy u wspólnego stołu. Ja jestem sam jeden, wśród czterech ścian pustego pokoju.

W sąsiednich zamkach wydają bale, ale ta ręka, która mi otwierała podwoje pańskich pałaców, nie jest już z tego świata, a jeżeli Piotr Dubois wzywany bywa niekiedy w porannych godzinach do gabinetu dla obgadania jakiej sprawy, to nigdy jednakże nie bywa wieczorem proszony na oświetlone salony.

Józefka uraczyła mnie na obiad waflami, które stanowią dla niej rodzaj kulinarnego tryumfu. Baptysta wydobył przy tej sposobności z piwnicy butelkę starego wina. Piłi oboje i jedli za moje zdrowie, a oczy ich płyszczały tą radością starców, która tak przypomina radość dziecięcą.

Im także zazdrościłem.

O! tak... źle człowiekowi samemu na świecie, kiedy serce łaknie uczucia, a duch porozumienia. Małżeństwo ulżyłoby mojej tęsknocie, ale nie wolno mi o niem myśleć, dopóki Henryk potrzebuje mojej pomocy.

Niedalej, niż wczoraj, zrobiono mi niespodziewaną propozycję. Karol Viraux, najbogatszy posiadacz ziemi w Varsange, gruby Viraux, jak go tu nazywają, przyszedł do mojej kancelarji pod pretekstem zakupu jakiegoś pola. Odrazu zmiarkowałem, że to był tylko pretekst, pod którym kryło się coś ważniejszego, bo zaczął mówić o tem i o owem, o cenach zboża, hodowli bydła, w końcu jął mnie wypytywać, co mi też przynosi moja regentura.

— Czyżbyś pan miał ochotę nabyć ją także? — zapytałem żartem.

— Może i tak — odparł. — A wiesz pau, jaką ofiaruję ci za nią cenę?

Widząc, że się niczego nie domyślam, odrazu przystąpił do rzeczy.

— Znasz pan Reginę, moją Reginę? Jakże ją znajdujesz?

Upewniłem go, że jest bardzo piękną i zachwycającą.

Pogłaskało to miłość własną starego.

— Zachwycająca, jak zachwycająca, ale przystojna i dobra dziewczyna. Niebrak jej kawalerów, bo to i rozumek nielada w głowie i grosz w kalecie. Nie dla tego, że moja córka, ale drugiej takiej szukać ze świecą. Czynne to, procowite, zręczne i oszczędne... Umie i ład w domu utrzymać, i starego ojca w karbach dzierżyć... Otóż, co tam rzeczy owijać w bawełnę, wpadłeś jej pan w oko. Znamy cię od dziecka, ty również znasz nasze interesa. Mamy sławne grunta, hipotekę czystą, jak łza i ani piędzi ziemi pod karczunkiem. Jeżeli się to panu wydaje dogodnem, to... podaj na zgodę rękę, mój zięciu!

Już wyciągał do mnie żylastą dłoń swoją, kiedy cofnął się przed moim wzrokiem.

— Co? Nie podoba ci się, że za prędko przystępuję do rzeczy, bo to nie zwyczaj u miejskich panów. Jest i posag w gotowiznie. Mógłbym mojej dziewczynie dać na stół parę kroć, ale nie chcę. Dostanie wszystko po mojej śmierci. Tymczesem, uprawiajcie moje dzieci ziemię, a jak mnie nie stanie na świecie, to zróbcie co wam się podoba, byle oczy moje tego już nie widziały. Wołałbym, nie uchybiając panu, żeby Reśka wyszła za gospodarza. Ale zachciało się dziewczynie być panią regentową. Tożby dopiero twój ojciec był dumny, że syn jego żeni się z bogatą jedynaczkę starego Viraux!

Umilkł, oczekując wdzięczności z mojej strony, gdy zaś podziękowałem mu za zaszczyt, jaki mnie spotkał w zimnych słowach, jak człowiek nie przyzwyczajony do odmawiania propozycji tego rodzaju, podrapał się w czoło, zakłopotany.

— A, młodzieńcze — rzekł — jesteś bardziej interesowany, niż myślałem. Chcesz grosza na stół. Wymień twoje warunki.... a pogadamy.

Przerwałem mu tonem, który odrazu położył koniec dalszym pertraktacjom:

— Panie Viraux, winienem pana uprzedzić, że nie posiadam osobiście nic zgoła. Ten notarjat jest własnością hrabiego Piotra de Vorsague. Gdyby jutro znalazł się on w potrzebie, sprzedałbym regenturę bez wahania i odał mu co do ostatniego szeląga. Tak będzie zawsze ze wszystkiem, co kiedykolwiek posiadać będę na własność. Mam względem syna mego dobroczyńcy dług wdzięczności, którego nigdy nie potrafię należycie spłacić.

Słuchał mnie niedowierzająco, z przestrachem, jakby człowieka pozbawionego piątej klepki.

— Więc oddałbyś pan swemu przyjacielowi zebrany majątek? — zapytał.

— Bezwątpienia.

— A więc zapomnijmy o tem, o czem była mowa, a ja wyperswaduję Reginie.

Viraux odszedł — a ja popadłem w zadumę.

— Nie kochałem — Reginy Viraux i nie myślałem o niej, patrzałem na nią nieraz okiem artysty, lecz nie kochanka, na jej twarz owalną, zręczną budowę, czarne oczy. Nie, nie kocham jej, ale jest coś, co mnie pociąga nad wszelki wyraz: to życie wiejskie. Widziałem siebie na czele tej wielkiej eksploatacji, zarządzającym, wespół ze starym Viraux, obszarami urodzajnej ziemi, zapoznającym go z różnymi nowoczesnymi wynalazkami nauki, które zastępują rutynę, ułatwiają zadanie, a zdwajają dochody.

Co to za rozkosz żyć na wsi, oddychać zapachem świeżo skoszonego siana, oglądać dojrzewające pszeniczne łany, napawać wzrok pięknością natury i kochać...

Bo w końcu, przez samą wdzięczność byłbym pewnie pokochał tę dobrą Reginę, która pierwsza przyszła do mnie. Ona przez miłość dla mnie zaniechałaby może próżnej myśli zostania panią miejską, żoną regenta, aby mi pozwolić powrócić do mego chłopskiego stanu. Ale ani ona, ani jej ojciec nie przystaliby nigdy na to, abym całe

życie i mienie moje poświęcił Henrykowi de Varsague.

O wspólnych naszych latach szkolnych nie mam wiele do powiedzenia. Byłem przeciętnym uczniem, jakich wielu, ale za to Henryk odnaczał się swojemi niepospolitemi zdolnościami. Co to za radość i duma była dla mnie, kiedy podczas rozdawania nagród, słyszałem co chwila wywoływane jego imię.

Ja też tu i ówdzie otrzymywałem niektóre odznaczenia, poczem wracaliśmy na wakacje do zamku, gdzie przyjmowano nas jak prawdziwych tryumfatorów. Józefka przesadzała się w kulinarnych wymysłach i karmiła nas słodyczami od rana do wieczora, a Baptysta raczył siodłać dla nas dwa tłuste konie zaprzęgowe. Dopieroż to galopowaliśmy po parku!... a co było śmiechu, co krzyku, co radości!

— Hałasujecie — za dziesięciu — mawiał hrabia. — Wszędzie was pełno. I ktoby pomyślał, że ci dwaj mali rozbójnicy są najprzykładniejszymi uczniami w szkole?

Czasem usiłował przybrać grubszy głos i surowszą minę, ale uśmiech jego rozradowany zdradzał zachwyt, jaki w nim wzbudzały nasze chłopięce wybryki.

— Jacy oni urodziwi! — szeptał do hrabiny Edyty. — Silni, zręczni, odważni, nie cofający się przed żadnem niebezpieczeństwem... Ci chłopcy przyniosą nam kiedyś chlubę.

Zacny, nieoceniony człowiek, który sierotę, wychowanego z łaski, darzył nietylko chlebem powszednim, ale skarbami ojcowskiego uczucia. Nikt obcy, widzący nas, nie byłby się domyślił, że nie byłem bratem Henryka; to też nie czułem wtedy nigdy niedoli sieroctwa.

Te wakacje pozostały mi w pamięci, jak wspomnienie najszczęśliwszej epoki mojego życia, do której myśl stęskniona lubi powracać. Chciałbym rozszerzyć się nad niemi, opisać nasze wycieczki piesze, spacery konno i łódką po rzece, kosze prowiantów, którymi dobra Józefka zaopatrywała nas na drogę, szałasy z chróstu, które budowaliśmy na wyspie, przekształcając się w prawdziwych Robinsonów i te wszystkie chłopięce pomysły, którym starsi potakiwali ochoczo, odnajdując przy nas drugą młodość.

Ukryci za murami zamku, przeżyliśmy straszną wojnę 1870 roku. Po pierwszej przegranej hrabia, wierny tradycjom rycerskiego rodu, zaciągnął się do pułku ochotników. Nasz wiek nie dozwolił nam towarzyszyć mu; zostaliśmy więc przy pani de Varsange, łącząc łzy nasze z jej łzami.

Hrabia powrócił z wojny zdrów i cały; porąbane drzewa puściły nowe gałązki, stratowane pola porosły nowym plonem, łzy obeschły na licach.

Ale postanowienie Henryka pozostało niewzruszonem.

Powróciliśmy obaj do szkół, rozpoczęliśmy na nowo nauki, a w sercach naszych przedwcześnie dojrzałych cierpieniem przebytych klęsk, nadzieja, jak kwiat wiosenny, rozkwitła na nowo.

Henryk ani na chwilę nie tracił z oczu celu ambicyj swoich i marzeń.

Ja, jak zawsze, ulegałem jego wpływowi, olśniony będąc nadzieją pozyskania szlif oficerskich.

Dwa lata zeszły nam na wytrwałej pracy, w którą włożyliśmy całą energję naszej młodości. Przygotowywaliśmy się do składania ostatnich egzaminów, do których przypuszczono nas za szczególniejszem dozwoleniem władzy, ze względu na młode nasze lata, kiedy pewnego dnia oznajmiono nam, że przełożony zakładu wzywa nas do siebie. Czynił to niejednokrotnie, aby nam udzielać rad i zachęty, byliśmy bowiem ulubionymi jego uczniami. Nie było więc w tem nic zastraszającego dla nas.

Niejednokrotnie potem zapytywałem samego siebie, z jakiego tajemniczego źródła duszy, z jakich głębin niezbadanych serca wytryska ta nagła, niewyrozumowana trwoga, którą zwą przeczuciem?

Nigdy nie zapomnę przerażonego wzroku, jaki mi rzucił Henryk, drżenia jego ochrypłego głosu i konwulsyjnego uścisku, którym zgniótł moją rękę.

— Piotrze — szepnął — stało się u nas jakieś nieszczęście.

Wzruszyłem ramionami, usiłując w żart obrócić jego niepokój, ale wchodząc do celi superjora, przekonałem się, że przeczucie go nie omyliło. Baptysta stał u drzwi, ale nie ten Baptysta gaduła i samochwałek, tylko, człowiek złamany, przybity, z zaczerwienionemi od łez oczyma, który trzęsącemi usty bełkotał:

— Paniczu!... och, paniczu!...

Ani Henryk, ani ja, nie śmieliśmy pytać go o nic.

Superjor przemawiał do nas serdecznemi słowy, pełnemi współczucia, któremi usiłował złagodzić cios, jaki miał nam zadać. Słyszeliśmy tak dobrze znane słowa: rezygnacja... wola Boża... poddanie się niezbadanym wyrokom Opatrzności... i staliśmy oniemiali drżący przed gromem, który miał w nas z jasnego nieba uderzyć. Te słowa takie ciche, przyjęte grobowem echem, odbijały o nasze serca. Henryk przerwał je rozdzierającym okrzykiem:

— Umarła!...

Potem nie wyrzekł już ani słowa. Ruchem ręki nakazał milczenie i dał się uprowadzić staremu słudze.

Gdyśmy przekroczyli próg zamku, doleciały nas z głębi jęki, szlochania głośne, przerywane wybuchami uniesienia i buntu.

— To ojciec pański tak rozpacza — szepnął Baptysta Henrykowi. — Idź, drogi paniczu i próbuj go uspokoić.

Ale Henryk skierował się już ku pokojom matki. Nikt nie śmiał go zatrzymać. Struchlały i milczący szedłem za nim niepotrzeżony.

Zmarła zdawała się spać słodko na posłaniu z białych róż, jej ulubionego kwiecia. Drobne, blade jej ręce skrzyżowane były na piersi. Henryk pochylił się i ucałował je. Zdawało mi się, że dusza jego cała przejdzie w tym pocałunku, taki był długi, namiętny, rozdzierający.

Potem ukląkł przy ciele bez jednej łzy, bez jęku, w pośród gromnic płonących ponuro, i oczyma, w których zbiegła się cała jego dusza, jął się w nią wpatrywać z większą jeszcze miłością i żalem. Tak obaj, nie przemówiwszy słowa, spędziliśmy całą tę noc. On to własnemi rękoma złożył ukochane zwłoki do snu wiecznego w trumnie i nie oddalił się z cmentarza, dopóki grudka ziemi nie spadła na wieko. Stałem tuż za nim, gotów pochwycić go w moje objęcia, gdyby się zachwiał. Ale pomoc okazała się zbyteczna. Ani jedna łza nie padła z jego spalonych żarem bólu powiek. Po skończonym smutnym obrzędzie, wracaliśmy obaj do domu, gdzie hrabia na nas czekał. Wybuchy gwałtownego jego żalu tworzyły sprzeczność z cichą, a nie zgłębioną boleścią syna.

Łkając, przyjął nas obu w objęcia.

— Umrę!... Nie przeżyję tego!.. — wołał. — O! moje dzieci, już nikogo prócz was nic mam na świecie! Nie opuszczajcie mnie nigdy!

— Będziesz nam towarzyszył, drogi ojcze — uspakajał go Henryk. — Zamieszkasz przy nas; my będziemy tylko uczęszczali na kursa, a resztę czasu poświęcimy tobie, aby cię pocieszać, rozrywać i pielęgnować.

— Zamieszkać przy was... opuścić Varsange... czyż możecie tego wymagać ode mnie, moje dzieci? Wszak wszystkie wspomnienia przykuwają mnie tu do miejsca. Opuszczając dom ten, wydawałoby mi się, że ją tracę po raz drugi.

— Ale nasza karjera... nasze nauki, ojcze?

— Wasza karjera? A co wam po tem? Zaniechajcie jej. Jestem bogaty; będziemy żyli we trzech razem.

— Jak zechcesz, ojcze — smutnie odparł Henryk.

Była to dla niego ciężka ofiara, którą z bohaterstwem natury swojej gotów był spełnić bez szemrania, ale tu nadarza się jedyna sposobność okazania wdzięczności moim dobroczyńcom. Udałem się do hrabiego i błagałem go, aby mnie jednego zatrzymał przy sobie.

Mniejsza o moją karjerę, byle Henryk był szczęśliwy!

Pan de Varsango przyjął bez wahania moją propozycję.

— Dziękuję ci, moje dziecko — rzekł, kładąc mi po ojcowsku rękę na głowie. — Twoja obecność wystarczy dla osłodzenia mi mojej samotności. Kosztowało mnie przerywać Henrykowi jego nauki, ale czułem, że oszalałbym sam wśród tych pustych ścian. Zostań więc ze mną, mój przybrany synu. Odwdzięczę ci się kiedyś za to.

Ale Henryk ani słyszeć nie chciał o moim projekcie i długo stawiał mi niepokonany opór.

— Odmawiam stanowczo twego poświęcenia, Piotrze — rzekł. — Nie pozwolę nigdy, abyś przez przywiązanie dla mnie, miał zwichnąć całą twoją przyszłość. Jakkolwiek ciężkiem jest moje zadanie, byłoby to nikczemnem z mojej strony, gdybym brzemię obowiązków moich zwalał na barki mego najlepszego przyjaciela.

Ażeby zwalczyć jego skrupuły, upewniałem go, że nie mam najmniejszej ochoty do karjery wojskowej i do tej wiecznej włóczęgi po świecie, ja, syn chłopski, przywiązany do rodzinnej gleby i nie lubiący tracić z oczu dzwonnicy parafialnego kościoła. Zwróciłem mu uwagę, że miałem bardzo mierne zdolności matematyczne, skutkiem czego obciąłbym się niezawodnie podczas trudnych egzaminów konkursowych, że zresztą jedyną moją ambicją i marzeniem było zostać kiedyś następcą pana Doucina, notarjusza w Varsange.

— Ty mi pożyczysz pieniędzy na nabycie kancelarji notarjalnej — rzekłem. — Będę zarządzał twemi włościami, dozorował twoich interesów i czuwał do końca życia nad twoim ojcem.

— Czyż tak, naprawdę? — spytał zdziwiony i zachwiany nieco. — Twoja ambicja kontentowałaby się tak małem?

Roześmiałem się na to.

— Mój Henryku, zapominasz, że nie mam tak, jak ty, krwi rycerskiej w żyłach. Ty marzysz o sławie, a ja o zarobieniu grosza.

(D. c. n.)

Echa zamiejscowe.

Z Warszawy.

Budowa soboru na placu Saskim, stoi i jakoś ani rusz krokiem naprzód iść nie może. Czy zabrakło pieniędzy? Czy głęboka Rosja nie rozumie, lub rozumieć nie chce, tego doniosłego dla Moskwy faktu, że na najwyższym niemal punkcie Warszawy, zabłysnąć ma pięć złotych kopuł z trójramiennymi krzyżami? Czy też może z funduszami na cel święty stało się to, co niegdyś w Wilnie, gdzie pierwszych sto tysięcy rubli złożone na pomnik Murawiewa, ukradł syn... jenerał-gubernatora? Coś na pewno się stało, bo na wysokich rusztowaniach soboru żywej duszy nigdy nie widać, a wicher jesienny trzęsie wiązaniami desek i belek, okalających nowe mury.

Wywołało tu ogromne oburzenie, oświadczenie p. Tyzenhauza, który przesłał rządowi wniosek, że jeżeli rząd rosyjski udzieli mu konsensu na budowę kolei żelaznej warszawsko kaliskiej, to stowarzyszenie, na którego czele on stoi, nie przyjmie ani jednego polaka do biur kolejowych, a ludzi do roboty sprowadzi z Moskwy.

Kolej ta, najprzód z Warszawy do Kalisza, a potem do Skalmierza, wykonana ma być za dwa lata. Sypanie toru rozpocznie się na przyszłą wiosnę. Inżynier, Adam Ziembiński, wypracował plan i kosztorys, a kosztować ma ta kolej około ośmnastu miljonów rubli. Wszystkie stacje, według rozporządzenia rządu rosyjskiego urządzone będą w pewnem oddaleniu od miast.

Jak nie umiemy wyzyskiwać bogactw naszego kraju dowodzi fakt następujący:

Wisła dostarcza niemcom tysięcy pni drzewa spławianych; drzewo to powraca znów do kraju, w przeróbce za opłatą celną. Fabryki polskie mydeł i innych wyrobów, sprowadzają z Berlina tysiącami pudów rocznie deszczułki cienkie, przeważnie olszowe i dębowe do wyrobu pudełek. Pud (40 funt.) takich deszczułek, kosztuje dwa i pół rubla. Wyrób tych deseczek na miejscu byłby tańszym — a na co paść niemców, gdy w kraju to samo miećby można.

Poznań.

Powitanie Nowego Roku i zarazem nowego wieku, odbyło się odegraniem z krużganku teatru niemieckiego, oraz z ratusza protestanckiego chorału.

Na wałach fortecznych, dano 100 strzałów wiwatowych z dział, a dzwony kościelne dźwięczały z wszystkich kościołów. Ludność przeważnie protestancka i żydowska, formalnie ryczała owem znanem u niemców życzeniem: »Prost Neujahr!« (prost, pochodzi od wyrazu łacińskiego »prosit« = niech ci wyjdzie na zdrowie.) Pokazały się niezadługo potem jakieś liche maski, pijani młodzieńcy z pochodniami, ulicznicy obiegający ulice »w gęsiego« i piszczący, wrzeszczący, grający na trąbkach i zaczepiający każdego krzykiem. Policja miała nakaz pobłażać temu wyskokowi humoru niemieckiego. W ogóle, wszystkie te zjawiska humoru wstrętne... szczęście, że język polski nie brzmiał na ulicach, w tych budzących odrazę krzykliwych objawach. Bo też ludność polska czas ten przepędzała na modlitwie, w kościołach, z prośbą na ustach, o lepszą dolę i koniec uciemiężenia we własnym naszym kraju — a reszta witała początek wieku na zebraniach w rodzinie i w kole przyjaciół — bez krzyku i świstu.

U ks. arcybiskupa było wielkie przyjęcie noworoczne. Tłumy obywatelstwa prześcigały się w okazaniu naszemu książęciu Kościoła, jak pożądaną im jest chwila złożenia znów osobiście hołdu i życzeń najszczerszych, a mianowicie co do ustalenia zdrowia. Wszyscy wynieśli to wrażenie, że poważne obawy usunięte. Dostojny pacjent przedstawia w wyglądzie swym jeszcze objawy ciężkiego cierpienia, świeżo przebytego, ale nie mniej w cerze i wzroku rękojmię stanowczej rekonwalescencji. Wróciła też dawna swoboda i ożywienie. Wszyscy wracali z pałacu z najlepszą otuchą, mianowicie też, że trudy licznych przyjęć poprzednich, nie wpłynęły ujemnie na siły dostojnego pacjenta.

Pierwszy raz od czterech miesięcy, ks. arcybiskup odprawił mszę św. w swoim pokoju, podczas świąt Bożego Narodzenia.

Stanisławów.

Stowarzyszenia dobroczynne, których mamy sporą liczbę, ogłosiły prawie wszystkie sprawozdania ze swej działalności w roku ubiegłym. Stwierdzają one wprawdzie pomyślny rozwój ofiarności publicznej, ale niestety i znaczny wzrost nędzy i nawołują do dalszej wytężonej pracy. A praca ta spoczywa u nas na kilku nielicznych jednostkach, które z prawdziwem poświęceniem się służą niezmordowanie szczytnej idei miłosierdzia. Do nich należy w pierwszej linji pani radczyni Festenburgowa, którą wszędzie, gdzie chodzi o ulżenie nędzy ludzkiej i otarcie łez nieszczęśliwych, znaleźć można. I jeżeli na polu dobroczynności publicznej, robi się u nas w ostatnich czasach wiele, to bardzo znaczną część zasługi przypisać należy filantropce p. Festenburgowej.

Staraniem uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza odbył się w niedzielę 7 b. m. w sali teatralnej im. Moniuszki, odczyt p. Michała Szepsa na temat »Nowoczesna technika«, przy przepełnionej sali.

Kółko amatorskie tut. Towarzystwa »Sokół« dało w czwartek dnia 11 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrano doskonałą komedyjkę W. Sardou, p t. »Nerwowi". Wszyscy amatorzy wywiązali się znakomicie z powierzonych im ról. Dochód kasowy był świetny.

W czwartek dnia 4 b. m. odbył się w sali teatralnej im. Moniuszki koncert znanego artysty: p. Raula Koczalskiego. Pierwsza część koncertu była poświęcona mistrzom starszej szkoły (Mozart Hummel), druga liryczna, wyłącznie Chopinowi. Publiczność nielicznie zgromadzona, oklaskiwała hucznie znakomitego artystę.

Zaledwie przebrzmiały dźwięki muzyki wieczoru sylwestrowego, a już zapowiedziane są liczne zabawy tańczące na ten karnawał. I tak: dnia 13 stycznia odbędzie się bal techników w sali teatralnej, dnia 27 stycznia bal »Bratniej pomocy", 1-go lutego wieczór akademicki w sali kasynowej, dnia 3 lutego raut kostjumowy, urządzony przez tutejszy »Sokół« i inne.

Wiadomość o objęciu teatru imienia Aleks. hr. Fredry w Stanisławowie, przez byłego dyrektora teatru lwowskiego Dr. Juljusza Bandrowskiego, wywołała żywe zainteresowanie się w naszem mieście.

Bankructwa u nas mnożą się z każdym dniem. Niedawno temu ulotnił się Józef Fingerer, woźny żydowskiego banku, dopuściwszy się licznych fałszerstw weksli na szkodę tutejszych kupców, które następnie w tym samym banku eskontował. (*Stb*)

Przemyśl.

Oratorjum pt. »Boże Narodzenie«, kompozycji ks M. Kopki, znanego tutejszego kompozytora kilku większych utworów muzycznych, wykonane zostało w ubiegłą niedzielę, w sali »Sokoła« siłami wokalnemi, pochodzącemi przeważnie ze sfer mieszczańskich i rękodzielniczych. Kompozycja ta ks. M. Kopki, wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach.

Tutejsi robotnicy kolejowi, związali się słowem honoru, że dla poskromnienia rozwoju propinacyjnego, nie będą pili, ani piwa, ani wódki. Tego rodzaju strejk zasługuje na zupełne uznanie.

W lot.

= Kawiarnie lwowskie.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich miast polskich, Lwów posiada najgorsze, tak nazwane kawiarnie, które nie wiadomo dla czego, od kawy noszą teraz swoje nazwisko, bo najmniej właśnie jest w nich... kawy. Wprawdzie, w ostatnich czasach, przybyło miastu naszemu, parę zakładów kawiarnianych, które odznaczają się przedewszystkiem czystością, dobrem i wygodnem urządzeniem, oraz przyzwoitą obsługą. Zbliżają się one zewnętrznym wyglądem do sympatycznych kawiarni krakowskich — ale takich zakładów we Lwowie jest mało, a natomiast posiadamy kawiarnie o szumnych nazwach, które są po prostu spelunkami. Nie wymieniamy po nazwie, ani tych, o których wyżej dodatnio wspominamy, ani tych, o których mówimy ujemnie — nie wspominamy dlatego, aby nie robić dobrej, lub złej reklamy żadnym. Najbardziej uderzającym rysem charakterystycznym lwowskich kawiarni, z małym wyjątkiem, jest uprawianie pod rozmaitemi formami wykoszlawionej niemczyzny, zabarwionej żydowskim żargonem. W takich kawiarniach, prenumeruje się najwięcej pism niemieckich, nawet takich, których nikt nie czyta, które nikogo nie interesują i które bardzo często obrażają uczucia narodowe polskie, lub plugawymi artykułami silą się, aby okaleczyć godność naszą. W kawiarniach takich, kelnerzy przeważnie pomiędzy sobą i właścicielem, porozumiewają się żargonem niemiecko-żydowskim, na Nowy Rok służba rozdaje kalendarzyki niemieckie, w okładzinkach niemieckich, sprowadzonych z Wiednia i za to wyciąga datki z polskich kieszeni — jednem słowem, żaden kulturtreger niemiecki, nie jest tak gorliwym krzewicielem wykoszlawionej niemczyzny, jak większość kawiarni lwowskich. Dzieje się to zapewne bez obmyślanego planu, bezwiednie, z głupiego przyzwyczajenia — ale dzieje się i faktem jest, że do tego przykładają ręce żydzi, a potem się dziwią, iż rośnie i wzmaga się antysemityzm tam, gdzie go nikt nie sieje. Wszystko to nie jest żadnym szowinizmem patrjotycznym tylko prawdą, a co się dzieje w tych kawiarniach pod innym względem, mianowicie co do wyzyskiwań, obdzierania, najrozmaitszych manipulacyj z kieszeniami gości, zwłaszcza w nocy i pijanych, to należy do tych tajemnic zamroczonego życia, o których powszechnie wiadomo, o których mówi się codziennie, na które się patrzy przez palce, puszcza mimo uszów i okrywa płachtą jakiejś tolerancji, chociaż oburzają się wszyscy ludzie uczciwi.

Do tej sprawy wrócimy jeszcze — dziś puszczamy ją tylko mimochodem.

= Uczony ekonomista francuski, o toczącej się wojnie w Afryce.

W ostatnim numerze *Economiste français* znany uczony Leroy Beaulieu, pisze: „Jakkolwiek trzeba przyznać, iż ostatecznego wyniku wojny jeszcze nie można przepowiedzieć z całą pewnością, to przecież istnieje duże prawdopodobieństwo, że Afryka południowa stanie się grobem armji angielskiej. Byłoby to dla Anglji równoznacznem z utratą całej Afryki południowej, wraz z Rodezją. Pozostałoby jej zaledwie kilka portów wraz z okręgem. Byłaby to lekcja straszliwa, lecz pożyteczna dla świata. Wielka

Brytanja zasłużyła na takie niepowodzenie uporczywem dążeniem do wojny, jednej z najprzewrotniejszych w rocznikach ludzkości.

*

Pisma wszystkie Nowy Rok powitały bardzo optymistycznie. Pewne są, że rok, który się zaczął, przyniesie Anglji tylko powodzenie i zakończy się bardzo pomyślnie. *Daily Telegraph* twierdzi, że 1 stycznia 1901 roku, świat będzie oglądał wielkie państwo angielskie, mające jedną głowę, jedno serce, jeden język i jedną politykę.

Angielskie ministerjum wojny nakazało powtórny zakup 10,000 mułów. Z tej ilości, 6,000 mają być kupionymi w Afryce południowej, a po 2,000 sztuk w Austrji i we Włoszech. Pierwszy transport mułów, nie przyniósł wielkiego pożytku; większość zwierząt zdechła podczas podróży morskiej.

Dr. Leyds oświadczył, iż plan Anglji, by wygłodzić Transwaal przez blokowanie zatoki Delagoa, jest niewykonalnym. Boerowie posiadają konie, amunicję, suknie i żywność w ogromnej ilości. Wystarczy im wszystkiego na lata całe. Tegoroczne dobre zbiory, dopomogą do należytego zaprowiantowania kraju. Z propozycją pokoju może wystąpić tylko Anglja. Transwaal nie będzie się do nikogo zwracał z prośbą o pokój.

Boerowie w Basmanji zaprowadzili całkowitą własną administrację. Nawet marki po ztowe Kaplandu przerobili na własne, wyciskając na nich napis »Rzeczpospolita południowo-afrykańska«. Za te marki, tutejsi zbieracze płacą znaczne ceny.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Komisja artystyczna ogłosiła sprawozdanie o działalności dyrekcji teatru lwowskiego. Sprawozdanie to, podnoszące bez żadnych zastrzeżeń i stanowczo starania, pracę, znajomość, wydatne rezultaty i w ogóle niezwykle dodatnią czynność dyrektora Hellera, z powodu spóźnionego nam doręczenia i braku miejsca, zamieścimy w całości w następnym numerze *Tygodnika Narodowego* — dziś to tylko nadmieniamy, że uznanie rzetelnej pracy i prawdziwych zasług obecnej dyrekcji dla sceny polskiej we Lwowie, uznanie ze strony tak kompetentnej, jak *Komisja artystyczna*, jest jednym więcej dowodem, że chociaż ciężka to praca i najeżona trudnościami — jednak prędzej, czy później znajdzie uznanie u ludzi, co bezstronność noszą w sumieniu, zapał w sercu i rozum w głowie.

Teatr. *Colinette* stała się głośną sztuką via Paryż nie z powodu wartości literackiej, albo artystycznej, lecz przez... politykę. Zapewne nie jeden czytelnik zauważy: »a ta po co tu swój nos wściubiła?...« Do czego bo polityka nosa nie wściubia?

Wściubia go do literatury, do sztuki, do kościoła nawet i, co prawda, najgorzej na tem wychodzą: literatura, sztuka i kościół, a polityka uśmiechnięta mówi: »murzyn spełnił swój obowiązek, murzyn może odejść« — no, i murzyn odchodzi...

Gdzie?

Gdzie mu się podoba — byleby nie mówił zkąd przyszedł i po co... *Colinette* ukazała się po raz pierwszy w teatrze paryskim: „Odeon«. — Jest to jeden z najpokaźniejszych teatrów w Paryżu, ale, żeby się cieszył znowu zbyt dodatniemi tradycjami literackiemi, czy artystycznemi — tego powiedzieć nie można. Uchodzi nawet za teatr *bombowy.*

Colinette nie jest, wprawdzie, *bombą*, jak np. »*Madame Sans Gêne* z której trochę włosów wyrwała, ale politycznie jest sztuką aktualną, bo stanowi gloryfikację monarchizmu, który dziś we Francji podnosi głowę, co raz wyżej i wskazując na siebie mówi: »we mnie jest zbawienie ojczyzny«. Czy ją zbawi — mniejsza o to, ale tak mówi, no i po, Panamach, Dreyfussach i innych pięknych komedjach z uczciwością i honorem ludzkim, zaczynają mu ludzie we Francji wierzyć na słowo..

Colinette osnuta jest na czasach 1815 r., kiedy to Napoleon I. pokutował gdzieś na wyspie, a Ludwik XVIII, poczciwy człowiek, ale niedołężne królisko, rządził w Paryżu. Treść, przynajmniej, z początku przypomina *Walkę kobiet* Scriebego, ale *Walka*, jest w pewnym stopniu scenicznem arcydziełem, a *Colinette* robotą dosyć zręczną służącą celom bieżącej polityki, legitymistycznej. Oprócz też zręczności literacklej, niema w *Colinecie* żadnego polotu autorskiego i dwóch: jej twórców pp. Lenotre i Martin nie uwiją sobie wieńca sławy i nie zarobią na fotel w akademji umiejętności...

Współpracownikami ich głównymi są: tapicer, dekorator i krawiec — gdyby nie ci, *Calinette* pozostawiona w zwykłej garderobie poczciwej kobiety, nie zwróciłaby uwagi nikogo...

Co prawda, dla dzisiejszych autorów, tapicer, dekorator i krawiec zastępują $^3/_4$ talentu — ale to już takie czasy!... Czego nie dołożysz talentem, to podreperujesz młotkiem, pędzlem, albo igłą. Jak się jest popatrzć, na co, to uszy można zatkać watą...

Więc na *Colinette* trzeba wytrzeszczać oczy, bo ukazuje się »szanownej publiczności« w ramach takich wspaniałych scenicznych obrazów, że, aby to wszystko widzieć, trzeba chyba iść do bogatego muzeum, albo do magazynu.. *Au Printemps*... Sztuka pisana jest dla jednej artystki w tytułowej roli — poza nią — wszystko figurje zamknięte w większych, lub mniejszych epizodach. O istotnych charakterach i postaciach mowy być nie może, a nawet sama Colinette wypukłością form duchowych nie grzeszy i pod wieloma względami, jest sobie »przeciętną« kobieciną, a nie żadną bohaterką... Tylko, że ta toaleta!... Ba! gdyby Kaśka miała toaletę — możeby z niej nie była bohaterke?...

Ale jest jedna bardzo ważna okoliczność. W Paryżu Colinettę gra prześliczna, młoda aktorka (nazwisko jej wypadło mi z pamięci), więc sama jej postać w słonecznych promieniach urody, wdzięku i młodości, poszła w górę o dwieście procent w stosunku do tego, co zdołali wykrzesać autorwie — u nas tytułową rolę gra pani Zapolska. Zapewne, że ją gra dobrze i, że ma tak wspaniałe toalety, iż niektóre panie zielenieją z zazdrości, inne czerwienieją się z pragnienia, a jeszcze inne znowu, bledną ze złości — ale młodość, to taka modniarka, że ją żaden krawiec, choćby Worth, nie wykroi nożycami i nie nie pozszywa igłą...

Poza tą tytułową postacią, otaczają Colinettę same wystrugane ludzkie szablony w złocistych frakach, galonach, jedwabnych pańczochach i przy szpadach. Tacy sami są na obrazach starych, tylko, że nic nie mówią i to, właśnie, jest ich zaletą...

Owóż, w tych rycerskich kostiumach dawnych czasów dobrze się prezentowali i dobrze grali, choć, co prawda, na niewdzięcznych nutach artystycznych pp. Chmieliński, Feldman, Walewski, Kliszewski, Hierowski, Wysocki, Rożański, Kwiatkiewicz, Zejdowski i Nowacki. Poza panią Zapolską — płeć piękna maluczko ma do roboty i są tylko cztery przedstawicielki: pani Cichocka, jako hrabina i panie: Rożańska, Chmielińska i Modzelewska, jako damy wszystkie cztery mogą się zmęczyć od toaletowania, ale gra nie spędzi snu z ich rozkosznych powiek...

Colinette jest sztuka, przedewszystkiem, wystową. Nie widziałem jej w »Odeonie«, zdaje mi się jednak, że pod względem kostiumów, dekoracyj, mebli—w ogóle całej wystawy, na lwowskiej scenie zagościła... Europa.

Pan Balko, za dekoracje w 1 i 2 akcie wykonane z prawdziwym artyzmem zasługuje na szczere uznanie. Gabinet króla w dekoracji, tak zwanej tapetowej, prześliczny. Reżyserja sztuki niezmiernie staranne, umiejętna i pomysłowa. Jednem słowem, *Colinette*, odłączając od niej literackość i artystyczność, które stają w niej na... dalekim planie i dostrzegalne są zaledwie przez lunetę tendencji politycznej stronniczej krytyki — na lwowskiej scenie ukazuje się prawdziwie w europejskich szatach, które warto widzieć i przekonać się o prawdziwości przysłowia:» jak cię widzą, tak cię piszą?...

Iks Ypsylon.

Opera. Sezon operowy rozpoczął się *Strasznym dworem*. Licznie zebrana publiczność rozkoszowała się melodyjnymi dźwiękami nieśmiertelnego Moniuszki. Witała też serdecznie i oklaskiwała swoich ulubieńców, a przedewszystkiem dzielnego basa p. Jeromina, który od szeregu lat jest niespożytą siłą lwowskiej opery.

P. Myszuga lirycznym swoim tenorem chwytał za serca.

Ślicznie śpiewa i ślicznie wygląda, jako jedna z dziewoi polskich: panna Bohussówna. Wyborną, jak zawsze jest p. Kasprowiczowa w partji stryjenki. — To samo p. Kiczman, jako Maciej. Partję Damazego, nieco, jak wiadomo komiczną, z aplombem wokalnym śpiewa p. Malawski. Stolnik p. Szymańskiego dzielnie wychodzi w śpiewie i w grze. Tańce wywołują formalną burzę oklasków i, oczywiście, są bisowane.

Straszny dwór na skrzydłach polskich husarzy przyniósł nam debiut krakowianki: panny Zawiłowskiej. Śpiewała Jadwigę. Partja to mała i co prawda nie popisowa, bo udział w ensembl'u, w sekstecie, nie zwróci uwagi tej publiczności, do której melodja przez uszy dostaje się do serca, a z tamtąd na strumieniach temperamentu każe się rękom... bić z radości. Mimo to, panna Zawiłowska, trzymała się dzielnie w całej partji, intonowała czysto i panowała nad grą daleje tej jej wyraz artystyczny i cechę pewnej samodzielności wokalnej. Głos nie jest wielki, a właściwie, jak określają specjaliści, sięgający na nie długą metę: krótki — ale silny, dźwięczny i podatny do ekspresji dramatycznej w śpiewie. Wygląd debiutantki sympatyczny. Panna Zawiłowska ma przed sobą przyszłość, ale karjera jej sceniczna nie może być traktowana dorywczo, na raty — lecz musi być ciągłą, systematyczną — musi się głos rozwijać, mężnieć (oczywiście bez męża), nabierać rutyny w śpiewie i grze. Na tej drodze życzymy nadobnej debiutantce, aby się stała z niej... primadonna assoluta.

Jubileusz p. Amelji Kasprowiczowej — jubileusz 25-letniej pracy utalentowanej artystki opery naszej — naznaczony jest na 18 b. m. Bardziej zasłużonego i sympatycznego jubileuszu na scenie lwowskiej oddawna nie mieliśmy. Dziś poprzestajemy, jedynie, na tej wzmiance — w przyszłym numerze powrócimy, i do jubileuszu, i do jubilatki...

— Wyszedł we Lwowie dziewiąty *Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny*, który redaguje i wydaje, znany zaszczytnie publicysta p. Bolesław Lewicki. Rocznik ten posiada najdokładniejsze i najautentyczniejsze informacje w dziale asekuracyjno-finansowo-ekonomicznym, część druga zaś, obejmuje pouczający dział literacki różnych znanych autorów, między którymi prace pp. Demetrykiewicza »O nowej teorji ubezpieczeń« i Mścisława Edera: »Patrjotyzm, a finanse« są dobrze i interesująco pisane. *Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny*, ze względu na swą staranną redakcję, pozyskał sobie powszechne uznanie i jest niejako autorytetem w tej dziedzinie.

= Czytamy w warszawskim *Wieku*. *Strumień*. Ukazał się w Warszawie pierwszy numer nowego tygodnika, poświęconego sztuce i literaturze, pt.: *Strumień*. Pod względem formy zewnętrznej, jest to słabe naśladownictwo »Życia krakowskiego«, a »Życie«, jak wiadomo, jest także naśladownictwem francuzkich i niemieckich czasopism. Tylko winiety »Życia« są gustowniejsze, a układ mniej monotonny od *Strumienia*. Co do treści wewnętrznej, to bogactwa wielkiego tam niema, a charakter ogólny, to znowu odblask dziwacznej poezji »Życia« — tylko bez talentu Przybyszewskiego. Widzieliśmy wytrawnych literatów, studjujących te hieroglify i nierozumiejących nic zgoła. Tu i ówdzie bije z fantastycznych utworów *Strumienia* siła języka czucia i wyobraźni, ale szkoda, że te iskry talentu marnieją w dziwactwach symbolizmu mętnego, którego panowanie pewne grupy najmłodszych pisarzów, usiłują napróżno narzucić literaturze.

— W Ostrowie, w poznańskiem, wyszły poezje p. Witołda Leitgebra, p. t. *Z nową wiosną*. Są to przeważnie wrażenia osobiste autora, zaprawiane nieraz ironją.

— W Jarosławiu, z drukarni Ludwika Styrny, p. Żaba (naturalnie pseudonim) wypuścił w świat rymowanego *Satyricona*. Wiersze są silne i cięte, ale ponieważ zaprawione osobistą animozją i żalem, może nawet i słusznym do tych, którzy za mało uznają talent p. Żaby, lub lekceważą go — więc rzecz cała, jaka literacka, traci na swojej wartości i staje się aktualnym pamfletem.

— We Lwowie, z „Drukarni Udziałowej“, wyszła niewielka, ale bardzo pouczająca dla rolników broszurka p. t. *Soja wczesna* (Soja hispida praecox). Autorem jest p. Jan Owsiński, który przedtem napisał i wydał: „Nowy system rolnictwa.“

Przegląd polityczny.

W Paryżu skończył się nareszcie w tym czasie trwający od sześciu tygodni proces przeciwko spiskowcom. W ciągu tych czterdziestu pięciu dni w sali obrad oskarżeni wywoływali nieustannie zajścia i skandale, które w końcu znużyły już i najcierpliwszych. Każdy inny trybunał sądowy, w każdym innem państwie byłby zastosował w podobnym wypadku z całą surowością i ustawą karną i przepisy dyscyplinarne procedury, ale trybunał stanu musiał się kierować oportunizmem, zamykać oczy i zatykać uszy podczas licznych zajść w sali posiedzeń.

Ostatecznie »widowisko« się skończyło i wyrok już zapadł. Na sądowem publicznem posiedzeniu prezydent Falliéres odczytał uchwałę, mocą której Godefroy, Sabran, Ramel, Vaux, Barillier i Dubec zostali uwolnieni, a Dèroulède, Buffet i Guérin uznani winnymi knowań przeciw istniejącej formie rządu. Gdy uwolnieni pośród okrzyków rozmaitych opuścili salę, oświadczył Buffet, że trybunał nie zdoła umotywować skazującego wyroku. Dèroulède zapewnił z emfazą, że jemu wszelka kara jest obojętną, chociażby go wywieziono na odległą wyspę, powróci on bowiem, gdy wybije godzina sprawiedliwości. Guèrin wreszcie stwierdza, że działał z korzyścią dla wyznawanych przez siebie zasad, więc nie żąda pobłażania i zrzeka się łagodzących okoliczności. Trybunał udał się na tajną naradę i skazał Buffet'a i Dèroulède'a na dziesięcioletnie wzgnanie, Lur Salucesa *in contumatiam* na taką samą karę, a Guérina na dziesięcioletnie więzienie w twierdzy. Buffet jest rojalistą, Dèroulède nacjonalistą, a Guérin antisemitą. Dèroulède objawił życzenie, ażeby go odstawiono do granicy hiszpańskiej. Buffet wybrał Belgję.

Obecnie już Guérin odsiaduje karę w więzieniu w Clairveaux, Dèroulède zaś i Buffet zostali odstawieni nad granicę belgijską, do Blaudin. Zajść poważniejszych przytem nie było.

Ostatecznie proces obecny wykazał istnienie we Francji rozgałęzionej organizacji, która postawiła sobie za cel w stosownej chwili obalić rząd republikański. W październiku 1898 roku groziło ze strony spiskowców tak poważne niebezpieczeństwo, że Brisson za pomocą przyjaznej prasy zaalarmował obóz republikański i spowodował zjednoczenie się lewicy, co uratowało dzisiejszą republikę. Rozgorączkowani spiskowcy odpowiedzieli napadem na prezydenta republiki Loubet'a i zamachem Dèroulède'a. Chodziło o wywołanie rozruchów i ewentualne oddanie władzy w ręce armji, a następnie każdy ze spiskowców, według własnej recepty, miał zbawić ojczyznę, czy to przez powołanie na tron króla lub cesarza, czy przez ustanowienie jakiegokolwiek rządu innego.

Trybunał stanu znajdował się w trudnem położeniu. Francuzi łakną wprost pokoju wewnątrz, a surowe traktowanie obwinionych i skazanie ich en masse mogło wywołać nowe zamachy ruchliwych żywiołów. Z drugiej strony obrażona idea państwowa dopominała się zadosyćuczynienia pod grozą ruiny republiki. Wobec tego trybunał stanu poszedł drogą oportunizmu, większą część obwinionych uwolnił, trzech skazał i na jakiś czas przywrócił spokój skołatanemu krajowi. Ale nie należy się łudzić, by spokój ten trwał długo. Po Boulangerze przyszedł Dèroulède, po tym przyjdzie inny agitator i znowu rozpocznie się walka.

Bo to staje się coraz bardziej jawnem, że trzecia mieszczańska rzeczpospolita we Francji znajduje się w fazie rozkładowej, czemu tylko zjednoczenie i poszukanie nowych dróg może we właściwym czasie zapobiedz.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Największe organy na świecie, znajdują się w kościele katedralnym w Nowym Yorku. Mają one 150 głosów a 9000 piszczałek. Do poruszania miechów, potrzebny jest elektromotor o sile 20 koni, który w sekundzie dostarcza 10.000 litrów powietrza. Tego rodzaju największy instrument w Europie, znajduje się w tumie w Rydze, a ma 125 głosów i 7500 piszczałek.

Laski lekarskie, które dawniej koniecznie złotą mieć musiały gałkę, wychodzą dzisiaj coraz więcej z użycia. Używanie takiej laski, miało uzasadnione przyczyny — a mianowicie trzymanie gałki w okolicy nosa, jak to widzimy na rozmaitych portretach lekarzy, ma historyczne znaczenie. I tak w dawniejszych wiekach, złota gałka laski lekarskiej była wydrążona i opatrzona u góry delikatnemi dziureczkami, jak to widzimy w piaseczniczkach. W wydrążeniach tych znajdowały się wonne substancje o mocnym zapachu, które lekarze wciągali nosem, odwiedzając pacjentów na obrzydliwe, lub zakaźne chorujących choroby, aby tym sposobem uchronić się od zarazy, albo przezwyciężyć niemiły odór, wydzielany przez chorego.

Użycie jabłek do robienia kawy. Jabłka kraje się w kawałki, nie wycinając ziarn, suszy się je, a następnie miele na mąkę. Jeśli do robienia kawy użyje się w połowie mąki z jabłek, a w połowie ziarn kawy, to tylko wytrawny smakosz zdoła ją rozpoznać od prawdziwej. Można nawet brać kawę w mniejszej ilości, a nawet wcale nie używać, a tylko z mąki z jabłek i z cykorji zrobić kswę i to wcale smaczną. Mąkę z jabłek można przechowywać w puszkach blaszanych, lub w garnkach.

Tyg. Roln.

Od Wydawnictwa.

„Tygodnik Narodowy“ w roku 1900 wychodzić będzie w tym samym zakresie i pod tą samą redakcją, dokładając wszelkich starań, aby pismo nasze pod względem literackim łączyło przyjemne z pożytecznem, a pod względem tendencji było na wskróś narodowe. polskie. Prosimy uprzejmie o rychłe i wczesne odnowienie prenumeraty.

Tych panów prenumeratorów, którzy zalegają za ostatni kwartał i otrzymali szesnaście numerów „Tygodnika Narodowego“ prosimy o odesłanie zaległej należytości i o niezmuszanie administracji do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Sądzimy też, że pismo polskie, zwłaszcza w naszych narodowych warunkach, zasługuje na obywatelskie poparcie, a nie na wyrządzanie mu szkody.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Wolapück Rzeczywiście, sensu, ani krzty.

Pan F. we Lwowie. Otrzymaliśmy — jeśli wydrukujemy, trzeba zmienić tytuł koniecznie.

W. Y. w K. Nie wiemy.

Kuba. Rymy nie złe, ale dowcipne nie jest. Prosimy o co innego.

Prenumerator w Poznaniu Teraz płaci się trzy halerze.

Cudak. Cudacka forma, pomysł marny.

Gałązka. Ładne i zgrabne.

Wi. w Paryżu Prosimy bardzo.

Autorom wierszy: „Do mojej“, „Kołyska“, „Woda w wodzie“, i „Gałka“ — utwory panów drukowane nie będą. —

L-n. Pański „Moralista“ przedewszystkiem chce być dowcipnym, a nie może mim być, bo dowcip nie da się wysmarzyć, ani z konceptów, ani z silenia się na humor. Niema też w tym „Moraliście“ satyry, lecz ględzenia i komunały. —

Nadesłane.

Adwokat krajowy

Dr. ADOLF KOHANE

otworzył kancelarję we Lwowie przy ulicy **Słowackiego l. 6** (naprzeciw głównej poczty). (96-3-1)

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-12]

Wiadomą jest rzeczą, że w ostatnich mianowicie czasach, dobroć piwa w Galicji bardzo się obniżyła. Zaledwie na palcach wymienić można firmy, prowadzące swoje przedsiębiorstwa uczciwie i nie uciekające się do środków, któreby dawały im wielkie zyski, naturalnie ze szkodą producentów. Do takich firm należą pp. *Mühlstein, Spindel & Weissmann*, właściciele browaru parowego w *Kałuszu*. Browar ten może się szczycić swoimi wyrobami, a piwo pochodzące z tej fabryki, odznacza się przewybornym smakiem, co też zjednało mu bardzo wielu odbiorców. (80—4—3)

Kramarzowski właściciel **kawiarni, restauracji hotelu Przemyskiego** w Przemyślu, poleca swoją kawiarnię i restaurację ze smacznemi, zdrowemi i taniemi potrawami. Wina wyśmienite we wszelkich gatunkach, kawa i herbata doskonałe, urządzenie i usługa salonowe i eleganckie. Hotel posiada kilkadziesiąt pokoi o cenach nader umiarkowanych dla użytku gości, a czystość, prędka i wzorowa usługa, oraz uprzejmość gospodarza sprawiają, że kto raz się zatrzyma w hotelu Przemyskim, ten go już nigdy nie omija. (61-3-3)

Obrońca dr. Zipper

przeniósł kancelarję do realności przy ulicy **Podlewskiego l. 8.** (63-6-6)

Handel nasion i zakład ogrodniczy p. *Skiby przy ul. Nowy świat l. 52 w Czerniowcach*, bogato zaopatrzony w nasiona wszelkich roślin, tak gospodarczych, jak i ozdobnych, oraz kwiatowych, posiada ogromny wybór prześlicznych krzewów, bukietów, wieńców i t. d. Ceny są też nadzwyczajnie niskie, gatunek zaś nasion, szczepów, oraz artykułów gospodarczo-ogrodowych, prawdziwie pierwszorzędny. Wszelkie zamówienia, w zakres ogrodnictwa wchodzące, jak: bukiety ślubne, wieńce i t. d., wykonuje po najniższych cenach i z ogromnym smakiem. Jedno zamówienie wystarczy, aby się przekonać o rzetelności firmy, dla tego poleca się ją wszystkim tak pp. Ziemianom, jak i miejscowej Publiczności. (7445—3—3)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego